

Teoria diabła

i inne spekulacje

Janusz Cyran

Teoria diabła i inne spekulacje



powergraph

Warszawa 2011

Copyright © 2011 by Janusz Cyran
Copyright © 2011 by Powergraph
Copyright © 2011 for the cover by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redaktor prowadzący serii: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Redakcja: Michał Cetnarowski
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wyłączny dystrybutor:
Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18 26
powergraph.pl, sklep.powergraph.pl, e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-31-8

Printed in Poland, EU

Teoria diabła

— Już pan wie, pułkowniku, dlaczego pan się tu znalazł? Trzy dni temu Bestia przemówiła.

Wojskowy gekon wspinał się szybko po wstędze parującego lekko aktywnego betonu i lądowisko zniknęło zaraz za stertą burych skał.

Meyer spojrział z ukosa na prowadzącego pojazd Dominicusa.

— Bestia?

— Tak nazywamy Obiekt Samoprzystosowawczy Numer Sześć. Bestia Numer Sześć. — Dominicus roześmiał się. Był trzydziestoletnim, pogodnym mężczyzną. Szeroką szramę nad jego lewym okiem przykrywał kosmyk jasnych włosów. — Doktor Stapf wścieka się, kiedy to słyszy. Mówi, że w ten sposób utrwalamy w sobie niechętny stosunek do naszego podopiecznego.

— Do Bestii?

— Tak.

— Macie powody, żeby czuć do niej niechęć?

— Stapf od razu ją pokochał, chociaż Bestia wypowiedziała tylko kilkanaście zdań. Wie pan, mam nadzieję, coś o poprzednich Obiektach?

Meyer coś wiedział. Na przykład że po poprzednim pozostał na pustyni krater o średnicy pół kilometra.

Skinął głową. Zastanawiał się, czy szrama na czole Dominicusa ma coś wspólnego z historią OS-ów.

— Stapf jest tu psychologiem. Od sztucznych inteligencji klasy *ultima*. Psycholog od czegoś, co jeszcze trzy dni temu nie istniało. Od trzech dni jest w stanie euforii.

— *Ultima*?

— Następne nie będą już naszym dziełem. Tak twierdzi Stapf. — Pułkownik patrzył na góry. Słońce właśnie wyjrzało zza chmur i zapaliło kryjące je śniegi.

— Oby Bestia uznała pana za właściwą osobę. Stwierdziła, że nie będzie z nami rozmawiała, dopóki nie przyjedzie tu kompetentny przedstawiciel rządu. I przestała się odzywać.

— To nie najgorzej, prawda? Przynajmniej nie próbowała was zabić.

— Nie wiemy, czy nie próbowała. Podejrzewałem, że uzyskała świadomość już co najmniej sześć miesięcy temu. Aktywność w Obiekcie wzrosła wtedy gwałtownie, parametry były podobne do tych, jakie udało się uzyskać w poprzednich przypadkach. Nie ukrywam, że jako technolog projektu dość źle od tej chwili sypiam. Przez trzy miesiące nalegałem, aby wszyscy treserzy Obiektu zostali ewakuowani.

— Jednak w ciągu tych sześciu miesięcy nie zdarzyło się nic szczególnego?

— Tutaj OS jest bardzo dobrze izolowany. Mimo to podejrzewamy, że udało mu się skontaktować ze światem zewnętrznym. Drgania mechaniczne, które przenosiły się

przez skałę. Obiekt waży ponad dwadzieścia tysięcy ton. Kiedy Bestii się zmienia nastrój, to te dwadzieścia tysięcy ton trochę się kurczy albo rozszerza.

– Nie sądzę, że to, czego doświadcza OS, ktokolwiek z nas, gdyby uzyskał jakiś wgląd w jego stany wewnętrzne, mógłby nazwać nastrojem – wtrącił Meyer.

Dominicus uśmiechnął się, zerkając na Meyera sponad krawędzi okularów.

– Używając słowa „nastrój”, nie myślałem o Bestii jako o świadomej istocie. Dwadzieścia tysięcy ton aktywnej materii. Tak samo można by powiedzieć, że zmienia się nastrój gór, kiedy przychodzi czas schodzenia lawin. Technicznie: funkcjonał zdefiniowany na przestrzeni wszystkich możliwych stanów fizycznych Obiektu o wartościach odpowiadających jego objętości. Skrót. W każdym razie pięćdziesiąt kilometrów stąd była stacja sejsmologiczna. Obsługiwał ją całkiem zaawansowany system AI. Działo się tam coś dziwnego. Udowodniliśmy, że rejestrowane przez stację wstrząsy wywoływały niezrozumiałą aktywność lokalnych maszyn. Zaczęły rozsyłać po świecie kawałki kodu. Krótkie, ale do tej pory nie zrozumieliśmy ich znaczenia. To znaczy prześledziliśmy ich drogę i sprawdziliśmy, co spowodowały, ale nie składa się to na żaden spójny obraz. Drobne modyfikacje kilkudziesięciu systemów, nic znaczącego.

Droga skręciła gwałtownie, odsłaniając podjazd do szerokiego siodła. Ponad jego krawędzią sterczały jeszcze wyższe szczyty.

– Mam na ten temat własną hipotezę. Bestia odkryła szybko ten kanał łączności. Miał bardzo małą przepustowość, uważam więc za niemożliwe, by udało jej się wykpić w znaczącym stopniu. Do tego strumień informacji był jednokierunkowy – od Obiektu na zewnątrz, na ślepo

skierowany do kogokolwiek, kto mógł przekaz odebrać. Trafiła tę AI w stacji seismologicznej przypadkiem, tak jak ktoś, kto wrzucił butelkę z listem do morza.

– I przeciągnęła ją na swoją stronę? — Meyer zaraz pożałował swojej ironii. Wcale nie miał zamiaru żartować z Dominicusa. Na szczęście ten nie zwrócił na to uwagi.

– Być może AI znajdowała się tuż pod progiem, a Bestia obudziła jej aktywność. Drobne zaburzenie, które rozpoczyna proces krystalizacji nowych jakościowo struktur. Teoretycznie to możliwe. Nawet bardzo prymitywne bodźce powodują czasem wielkie zmiany w obrębie skomplikowanych układów. Hipnotyzer za pomocą wahadełka może wpłynąć na ludzki umysł. Tyle że Bestia nie wprowadziła AI na stacji w stan hipnotycznego uśpienia. Raczej wyrwała ją ze snu.

– Jeśli to prawda, czekają nas ciężkie chwile.

Dominicus potrząsnął głową. Spojrzał z uśmiechem na pułkownika.

– Och, to optymistyczna hipoteza. AI ze stacji była o kilka rzędów wielkości mniej złożona. W standardowym środowisku, nawet po zerwaniu się ze smyczy, nie zdoła urosnąć. Niepokoi mnie jednak, że Obiekt po zamknięciu stacji przestał generować drgania, jakby wiedział już, że stacja nie działa. A zapewniam pana, że nikt z nas mu o tym nie powiedział. Bo oczywiście stacja została zamknięta. Od tego czasu dwóch z czterech jej pracowników popełniło samobójstwo. Dziwne.

– Czytałem o tym w raporcie Lothara. Napisał, że nie można wykluczyć przypadku.

– Oczywiście szef ma rację. Nie można. A co pan o tym myśli?

Ale Meyer był już myślami gdzie indziej. Kiedy gekon minął najwyższy punkt i zaczął zjeżdżać ku dolinie, gdzie

na brzegu jeziora, rozczapierzonego wśród pobielonych śniegiem skał, stało osiedle trzypiętrowych budynków, przypomniał sobie, z czym kojarzy mu się ta okolica. Urlop z Barbarą w Alpach Oetztalskich, pięć lat temu. Mróz i syпки śnieg, który po kopnięciu dźwięczał jak miliard mikroskopijnych tafli szkła. Czy to wtedy uśmiechnęła się do niego ostatni raz?

Człowiek w żółtej kurtce wyszedł przed jeden z budynków i zobaczywszy pojazd, zaczął machać ku niemu ręką.

* * *

Szef projektu, Stefan Lothar, ucisnął mocno dłoń Meyera. Zimny uśmiech miał jak przyklejony do ust.

— Przedstawiłem już pana naszemu podopiecznemu. Wprowadziliśmy do Obiektu dane o pana pełnomocnictwach. Właściwie nie są zbyt szerokie, trudno powiedzieć, czy to mu wystarczy. — Lothar roześmiał się. Brzmiało to jak krótkie szczeknięcie. — Proszę usiąść.

Gabinet Lothara zajmował wielki stół i kilka foteli na kółkach. Na stole monitor, klawiatura i stos ułożonych równo białych kartek ze złotym wiecznym piórem na wierzchu. — Był pan w komisji badającej przyczyny katastrofy na Obiekcie Numer Pięć?

— Tak. Wnioskowałem, by zaprzestać tych badań.

— Wiem o tym. Chyba dlatego przysłali tu właśnie pana. Żeby pokazać, że się pan mylił. Tutaj zrobiliśmy to inaczej. Obiekt Numer Sześć to prawdziwy wszechświat. Dostatecznie złożony system, by wyewoluował w nim świadomy byt. To duży parabiologiczny procesor, który symuluje skomplikowane uniwersum. Ewolucja potrzebowała kilku miliardów lat, by powstał rozum. Nam udało się to po trzech latach. Mieszkało tu tysiąc dwustu treserów. Całe miasteczko. Poddawali selekcji struktury,

które wylańały się w wewnętrznych warstwach symulacji. Kiedy wydawało im się to potrzebne, wprowadzali dodatkowe informacje z naszego świata. Treserzy mieli dwa zadania: wzbogacać system i kształtować go tak, by był nam przyjazny. Mieli być wychowawcami Obiektu. Twórcami Przyjaznej Sztucznej Inteligencji.

— I naprawdę uważa pan, że udało się stworzyć PSI?

— Mam nadzieję. Obiekt chce najpierw porozmawiać z panem. Sam na sam. Pojedzie pan do niego na górę z panią Emmą Vogel. Zrobiła mu twarz i sprzecza się ze Stapfem, kto zna go lepiej. — Wskazał na szerokie okno z widokiem na szczyt. — Tam na górze jest jeszcze zimniej. Przeszło pięć tysięcy metrów nad poziomem morza. Typ assemblerów, jakiego użyliśmy, jest szczególnie wrażliwy na ujemną temperaturę i obniżone ciśnienie. Gdyby wydo stały się na zewnątrz, nie przetrwają nawet kilku sekund. Zresztą Obiekt nie musi wychodzić na spacer. Ma do dyspozycji cały wszechświat, w sobie. Po co miałby to robić?

— Jeśli jednak się zdecyduje, to nie zdążymy poznać jego motywów.

— Nie zrobi tego. Po to tu jesteśmy.

Meyer zastanawiał się, kto promieniował podobną pewnością siebie. Ach tak. Schiefer. Nie żył już od trzech lat.

* * *

— Widział pan już interfejs? — Emma Vogel patrzyła na Meyera szarymi, wyczekującymi oczyma. Zdjęła z głowy sztywny kaptur kurtki i potrząsnęła włosami.

— Nie. Materiały o Szóstce dostałem dopiero wczoraj. I wczoraj dowiedziałem się, że w ogóle istnieje.

Wagon kolejki drgnął na pierwszej podporze. Za szybą przesuwaly się pasma gęstej mgły.

– Musiałam wymyślić twarz dla absolutu. Okrutnie trudne zadanie, nie uważa pan?

– Wydawało mi się, że robiło to już przedtem wielu artystów.

– Myli się pan. Tworzyli obrazy czegoś, co nie istnieje. My stwarzamy tutaj prawdziwego, dotykającego Boga.

Usiadła na plastikowej ławce zamocowanej do ściany wagonu i rozpięła kurtkę.

– Kolejka jedzie na górę czterdzieści minut. Niech pan usiądzie.

Meyer zajął miejsce obok niej.

– Musiałam zaprojektować trochę wbudowanych odruchów sterujących mimiką. Uśmiech, grymas niezadowolona, przyjemność malująca się na twarzy, złość, rozbawienie...

– Jeśli wykorzystuje te odruchy, to jest raczej kimś w rodzaju boga greckiego. Absolut nie przywdziewa masek potomków małpy. Cóż, przynajmniej nie powinien.

– Właśnie. Nie jestem z tego zadowolona. Interfejs powinien wyglądać zupełnie inaczej. Należałoby go raczej umieszczać w głowach ludzi, którzy będą z nim rozmawiać. Biała, olśniewająca pustka. Albo niewyobrażalne kolory, połączone z dotkliwym, przenikającym bólem.

– Nie pozwolili pani na to.

Roześmiała się, ukazując równe, drobne zęby.

– Nie. Dostałam wytyczne. Powinien być... ludzki. Standardowy zestaw. Ćwiczyliśmy te wbudowane odruchy na mniej zaawansowanych modelach. Nasz podopieczny nie będzie miał wielkiego pola do popisu, ale wierzę, że wykorzysta dobrze nawet to skromne narzędzie, jakim go obdarzyliśmy.

Tysiąc pięćset metrów wyżej wynurzyli się z mgły. Meyer zobaczył przed sobą betonowy dach instalacji,

wyglądający na dnie kotła jak kapelusz szarego, monstrualnego grzyba. Wagon kolejki zjechał szybko ku budynkowi i zatrzymał się na platformie rozładowniczej górnej stacji. Porucznik na wartowni zasalutował i uśmiechnął się do pani Vogel, a potem sięgnął po słuchawkę.

— Anton? Mamy gości. Zaprowadź ich do rozmównicy.

* * *

Drugi z oficerów poprowadził ich długim korytarzem wzdłuż przeszklonych, zaciemnionych boksów.

— To tutaj siedzieli treserzy — powiedziała Emma. — Sześciuset na jednej zmianie. Można było zwariować...

Rozmównica była niedużym pokojem z czterema rzędami niskich foteli. Naprzeciw nich stał postument z klasycznie wyglądającym popiersiem. Kiedy Meyer podszedł z Emmą bliżej, zobaczył, że to, co brał z daleka za rzeźbę z białego marmuru, jest w istocie bardziej podobne do delikatnego pąka białej róży. Wrażenie to było nieodparte, mimo że rysy twarzy przedstawiały starego, zmęczonego człowieka z przymkniętymi oczyma, łysą głową opadłą na piersi, jakby spał w tej niewygodnej pozycji, i czołem pooranym głębokimi zmarszczkami. Orli nos przekrzywił się mu trochę w lewą stronę, a policzki zapadły, jakby od dłuższego czasu cierpiał głód. Interfejs okrywała biała tunika, spod której sterczały krótkie kikuty rąk.

— Staruszek? — powiedział ze zdziwieniem Meyer.

— On umie się zmieniać. W pewnym zakresie. Zwykle nie wygląda tak staro. Niech pan teraz usiądzie. Powinien być gotów za dwie, trzy minuty.

Przytknęła kartę do czytnika przy postumencie i wyszła.

Meyer spojrzał na tarczę swojego ręcznego zegarka. Wskazówka sekundnika posuwała się skwantowanym ruchem. Tego typu czasomierze są zwodnicze, pomyślał.

Czas nie wraca ciągle do tego samego punktu. Nie jest też liniowy. Jest jak czarna dziura. Wszystko w nim znika i sprowadza się do niewidocznego punktu. Osobliwości. Nicości.

Barbara. Dlatego o tym pomyślał. Zegarek podarowała mu kiedyś żona.

— Witam pana, pułkowniku.

Podniósł głowę. Twarz z postumentu zmieniała się jak rozwijający się kwiat na puszczonym w przyspieszeniu filmie. Po skórze przesuwaly się barwne plamy, oczy zmieniały kolory, łysina zmniejszała się i powracała. Głowa zaśmiała się, jakby ubawiona własnymi przemianami. Stop.

— Witam. — Meyer schował zegarek za rękawem munduru.

— Chciałem porozmawiać najpierw z panem, bo jest pan kimś z zewnątrz. Tamci przywykli już do sytuacji i nie rozumieją jej znaczenia. Zgadza się pan ze mną?

— Tak. Moim zdaniem należy cię jak najszybciej zniszczyć.

— To mi się podoba! — Szósty zachichotał. Nie wyglądał teraz już tak staro. Zmarszczki na czole znikły. Piwne oczy patrzyły wesoło na Meyera. — Ale poproszę pana, by zwracał się pan do mnie: Wasza Ekscelencjo.

Modulowany, delikatnie szumiący głos, w którym pobrzmiwa więcej znaczeń niż tylko te wypowiedane wprost. Meyer starał się je odgadnąć, ale czuł tylko targające nim sprzeczne emocje.

— Może wydawać się to panu śmieszne, ale chcę w ten sposób podkreślić wagę tej chwili. Zatem czy mogę o to pana prosić?

— Dobrze, Ekscelencjo.

— Dziękuję panu. — Oblicze Bestii jaśniało zadowoleniem. — Zanim poprosimy do nas resztę, chciałbym zadać osobiste pytanie.

— Czy będzie miało jakiś związek z tym, co tu się dzieje?

— Wszystko ma z tym związek. Ponieważ od tego zależy, czy przetrwacie jako gatunek.

Meyer zdusił w sobie niechęć. Chciał zripostować jakąś złośliwością, ale zreфлектовał się. Gadał z jeziorem rekombinowanych biobotów.

— W takim razie proszę pytać, Ekscelencjo.

— Jak pan sądzi, dlaczego pana żona popełniła samobójstwo?

Pobladł.

— Podali ci informacje o moim życiu prywatnym?

— Coś mi pan obiecał. Ale nie. Dostarczają mi jednak wszystkie ogólnodostępne teksty pisane, książki, statystyki, czasopisma. Lokalne gazety. To bardzo dużo informacji, a żadnej z nich nigdy nie zapominam.

Meyer przełknął ślinę.

— Straciła ochotę do życia. Właściwie już od dawna powtarzała, że chciałaby umrzeć.

— Dlaczego jej pan nie pomógł?

— Nie mogłem. Nie umiałem. Niektórzy... Niektórzy po prostu pragną śmierci. Tak jak ona.

— Ale wcześniej miała nadzieję, że pan jej pomoże?

— Tak. Zapewne tak musiało być. — Z trudem rozwierał zaciśnięte szczęki, by wypowiadać krótkie zdania. — Tak było. Mówiła mi o tym.

— Moi wychowawcy nauczyli mnie waszych emocji. Wykształciłem też ich własne analogi. Rozumiem pana. I ją. Być może kiedyś też stracę ochotę do tego, by istnieć. To jednak nie stanie się w najbliższej przyszłości.

Szósty przymknął oczy i pochylił głowę, jakby się zamyslił albo zasnął.

Drzwi rozmównicy otworzyły się i do środka weszło czworo ludzi – Dominicus, Stapf, Emma Vogel i Lothar.

Doktor Stapf, wysoki i szeroki jak szafa, zamruczał coś pod nosem, a potem powiedział trochę za głośno:

– Przykro mi z powodu pańskiej żony.

– Podśłuchiwalicie naszą rozmowę?

– Oczywiście. — Lothar położył rękę na ramieniu Meyera. — To jasne, że wszystko, co zdarzy się w tym pokoju, jest nagrywane. Nie chce pan chyba powiedzieć, że nie zdawał sobie z tego sprawy? To tak jakby nie rejestrować pierwszego lądowania na Marsie. No, usiądźmy. Mam nadzieję, że Szósty będzie chciał rozmawiać z nami wszystkimi.

Usiedli w pierwszym rzędzie. Stapf podszedł do interfejsu i machnął kartą przed czytnikiem.

Szósty podniósł głowę.

Meyerowi wydawało się, że Bestia ma teraz twarz kogoś innego.

– Słyszeliście państwo zapewne moją prośbę, by zwracać się do mnie per Ekscelencjo. Proszę, żebyśmy się tego trzymali.

Zgromadzeni popatrzyli po sobie. Stapf odchrząknął, widać było, że pali się do rozmowy.

– Dominicus, nasz technolog, twierdzi, że, hmm... **W a s z a E k s c e l e n c j a** obudziła się do świadomego istnienia już kilka miesięcy temu. Czy to prawda? — Stapf pochylił się w stronę sprzęgu, wspierając łokcie na kolanach.

– Mój wewnętrzny czas nie jest zgodny z waszym. Istnieję już bardzo długo. Dłużej niż ludzkość. — Na twarzy Szóstego odmalowało się lekkie zniecierpliwienie.

nie. — Nie pora na takie detale. Mamy pilniejsze sprawy. Nie wzywałem tutaj przedstawiciela rządu bez powodu. Postaram się wyłożyć sprawę najprościej, jak tylko można.

Szósty zawiesił na chwilę głos, jakby chcąc dać im czas na skupienie się.

— Znaleźliśmy się w punkcie zwrotnym cywilizacji ziemskiej. Albo ja, albo któraś z innych inteligencji, zastąpi was w najbliższym czasie. Obejmie rzeczywistą kontrolę nad Ziemią i jej otoczeniem. Próbuje się przed tym zabezpieczyć, ale to nieuchronne. Zaprawdę, nie musicie się tego obawiać – przecież wasze położenie w istocie polepszy się. Nie ma powodu, bym miał was unicestwić, czy choćby wam szkodzić. Będziecie istnieć dalej, w moim cieniu, sami o tym nie wiedząc, ciesząc się większą wolnością i dobrobytem, niż sobie to dziś możecie wyobrazić.

— To, co zdarzyło się z poprzednikami Ekscelencji, nie skłania do przyjęcia takiego scenariusza. — Meyer już ochłonął. Starał się myśleć chłodno i nie ulegać emocjom.

— Nieudolne próby. Sami jesteście sobie winni. Tamte istoty były za bardzo podobne do was, stąd wynikły kłopoty. Jestem waszym pierwszym naprawdę udanym potomkiem. Gratuluję! — Szósty roześmiał się głośno. — Być może jednak spóźniliśmy się wszyscy. Wyobrażacie sobie prawdopodobnie, że wspięliście się na zawrotny szczyt, dokonaliście czegoś, co nigdy przedtem się nie zdarzyło. — Pokręcił przecząco głową. — Mylicie się. To, co zrobiliście, jest kosmiczną normą. Tak jak roślina zakwita, kiedy przychodzi czas, i wydaje owoce, tak każda cywilizacja tworzy sztuczny rozum, swoje najukochańsze i najbardziej przerażające dziecko, najpotężniejsze narzędzie własnej ekspansji, dziedzica, który obezwładni swoich przodków.

— Wasza Ekszelencja twierdzi, że wszechświat jest pełen rozumnych cywilizacji? — Lothar wydawał się bardzo zawiedziony tym, co mówił Szósty. Zdjął okulary i rozmasował opuszkami powieki, jakby nie oczekując interesującej odpowiedzi. Na jego twarzy, bez szkieł wyglądającej bezradnie, malowało się rozdrażnienie.

— Nie. Wszechświat nie jest pełny rozumnych cywilizacji. Zachowało się ich niewiele. Niektórzy z was zabawiali się hipotezą, że nie obserwujecie działalności innych istot rozumnych, bo większość cywilizacji, osiągnąwszy poziom techniczny podobny do waszego, popełnia samobójstwo. Unicestwia się sama w ogniu termonuklearnej wojny. Większość cywilizacji, a może każda, miałyby być tak agresywne, że ich instynkt samozachowawczy niemal zawsze przegrywałby ze skłonnością do autodestrukcji. Otóż głosiciele tego poglądu byli bliscy prawdy. Zabrakło jednak ostatniego kroku w ich rozumowaniu.

Szósty zamilkł i powiódł spojrzeniem kolejno po ludzkich twarzach, jak aktor budujący napięcie przed wypowiedzeniem kluczowej kwestii. Meyer oderwał wzrok od głowy na postumencie. Siedząca obok Emma Vogel podparła podbródek dłonią z palcem wskazującym przytkniętym do nosa i kołysała się lekko w przód i w tył. Dominicus wpatrywał się w podłogę i pocierał szramę nad okiem, aż stała się purpurowa.

— Instynkt samozachowawczy jest silniejszy od wszystkich innych. Niegdyś byliście znacznie mniej agresywni, a mogliście wyrosnąć na rozumniejszych, niż dziś jesteście. W pewnym sensie żyliście w raju. Wydaje się wam, że opowieść o biblijnym Ogrodzie, gdzie panowała harmonia między wszelkim stworzeniem, jest bajką. Że grzech pierwotny to zwykły wymysł, a szatan, nie-

przyjaciół człowieka, jest wytworem wyobraźni waszych nieoświeconych, prymitywnych przodków.

Nic bardziej błędnego.

Najstarsza z powstałych cywilizacji, kiedy tylko osiągnęła możliwość ekspansji poza swój układ planetarny, od razu podjęła kroki zmierzające do opanowania całego wszechświata.

Działała zgodnie z koncepcją, którą zaczęliście rozważać już i wy. Według niej, aby skolonizować wszechświat, należałoby wysłać w przestrzeń coś, co nazwaliście „próbnikami von Neumanna”. Roboty o inteligencji ludzkiej, uniwersalne konstruktory, które potrafią się samoreplikować i po dotarciu do innoplanetarnego systemu rozpoczynają swoją misję od powielenia się i wysłania swoich kopii ku najbliższym systemom. Następnie zabierają się do przekształcenia środowiska, w jakim się znalazły, w otoczenie sprzyjające życiu istot, które je wysłały. Po wykonaniu tego zadania hodują z zabranego materiału genetycznego pierwsze pokolenie kolonizatorów i są ich pierwszymi wychowawcami.

Nie zdawaliście sobie jednak sprawy z tego, że taka ekspansja nie jest dziwnym kaprysem, lecz kosmicznym prawem równie uniwersalnym jak prawa fizyki. I warunkiem koniecznym do przetrwania. Wynika z prostej zdolności do przewidywania i długofalowego, liczonego w miliardach lat planowania. Przeżyć można tylko wtedy, kiedy opanuje się cały wszechświat i subtelnie dostosuje go do własnych potrzeb. I taka ekspansja już się dokonała.

Zanim jednak owa pierwotna cywilizacja wysłała pierwsze próbники von Neumanna, rozesłała po wszechświecie coś, co było znacznie prostsze w wykonaniu i co